

SZCZUTEK

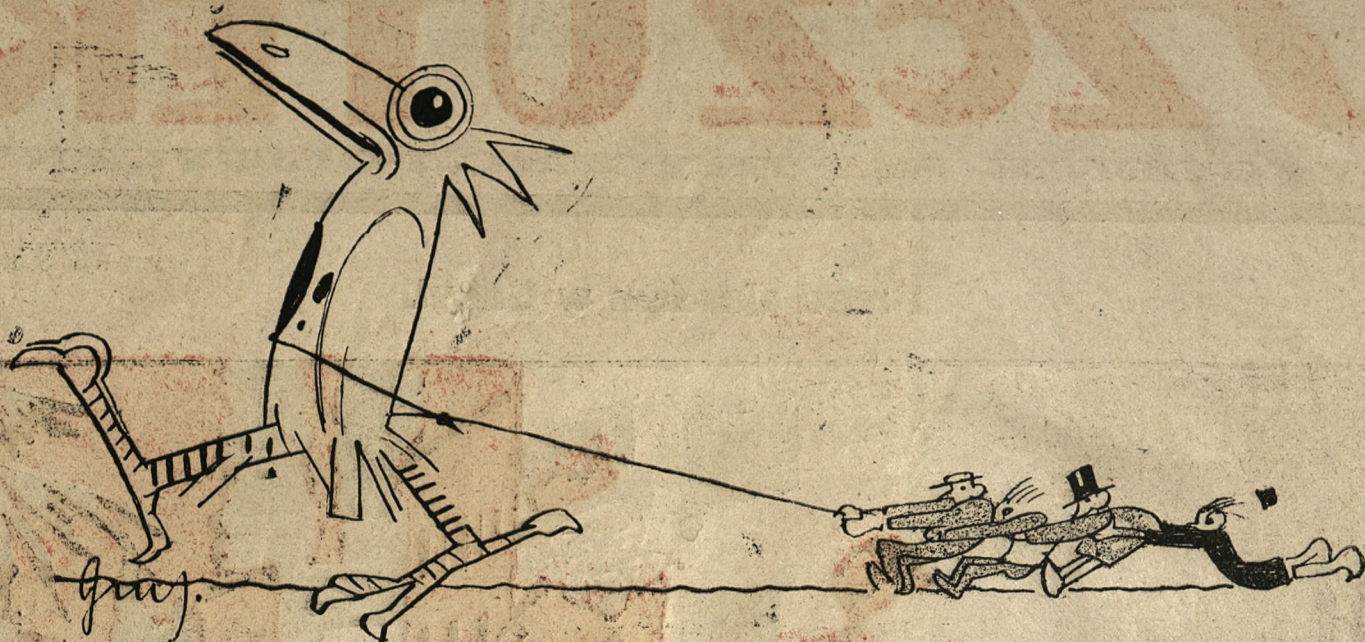
TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Przed zjazdem w Genui.

Rys. S. Kellera.



Projekt bolszewicki efektownego wjazdu rosyjskiej delegacji na ulice Genui z „dowodami rzeczowymi” głodu w Rosji.



Szanowni Czytelnicy!

Redakcja „Szczutka“ najmocniej przeprasza,
 Że jeden numer zgubił się po drodze,
 Lecz, słowo daję, wina w tem nie nasza,
 Ale zecerów, co zawzięci srodze
 Na wzrost drożyzny, tak jak teraz w modzie,
 Strejk ogłosili w Nądpeltwiańskim grodzie.

Dni jedenaście istnieć bez bibuły
 Jest to rzecz przykra i zmartwienie duże,
 A więc niejeden na te rzeczy czuły
 Klął ich słowami, których nie powtórzę
 I tak jak tygrys, wzrok rzucając dziki,
 Czytał krakowskie i inne dzienniki.

Choć moja kiesa przez strejk jest uboższa,
 Ja ich rozumię — kto walczy ołowiem
 Pić musi — wódka zaś codziennie droższa
 I nie przesadzę nic, jeżeli powiem,
 Że dziś kosztuje zalanie robaka
 Więcej, niż dawniej szampańskiego paka.

Optymistycznie będąc nastrojony
 Zapytam, o co było tyle krzyku?
 Jeżeli strejk miał nieprzyjemne strony,
 Ja również dobrych znajdę wam bez liku.
 A to tembardziej, skoro już po wojnie,
 Możemy spojrzeć na sprawę spokojnie.

Duch nasz odpoczął od tych wiecznych bredni,
 Smażonych w kotle partyjnych zawiści,
 Które stanowią gazet chleb powszedni,
 Więc sercem staliśmy się bardziej czysti,
 I uwierzyliśmy w wiosenne rano,
 Że w Polsce nie jest tak źle jak pisano.

Ale najbardziej teatr na tem zyskał
 Autor i aktor, kopany i rżnięty,
 Że ich recenzent swem piórem nie iskał
 Szukając chytrze Achillesa pięty.
 Gdy recenzenty wszystkie na urlopie
 Nareszcie sobie odetchnąłeś chłopie.

Strejk zakończony — rozwińmy na nowo
 Pas, co dzierżgamy wciąż w te same wzorki.
 Znów na Belweder warczeć będzie „Słowo“,
 A pan Jampolski rżnąć będzie aktorki.
 Życie ma milion cudownych odcieni,
 A tylko głupstwo nigdy się nie zmieni.

Henryk Zbierzchowski.

Projekt ustawy o podwyższeniu komornego.

Komisja prawnicza „rozpatrzyła” wreszcie art. 3. przedłożenia rządowego o podwyższeniu komornego na ziemiach całej Rzeczypospolitej. Referent, pan Jasiu Kiewicz przedłożył następujący projekt ustawy, która wreszcie usunie bólączkę mieszkaniową i lokatorom niepewnym dachu nad głową, umożliwi byt, zagrożony przez zachłannych kamieniczników.

Oto projekt ustawy:

- § 1. Czynsz za przedmiot najmu opłaca podnajemca odnajmującemu regularnie co pierwszego z góry, w wysokości 40-krotnej płacy z roku 1914 od lokali do 6 pokoi. Ustaleniem wysokości czynszu w r. 1914 zajmie się osobiście JWP. Gospodarz lub Jego Pani Dobrodziejka, względnie plenipotent zatwierdzony przez Komisję komornianą, wybraną przez rady miejskie (zarządy gmin), Stowarzyszenia właścicieli realności, Delegacje wodociągów miejskich i kilku kooptowanych przez JW. Pana Gospodarza członków.
- § 2. Przy ustalaniu zwyczajów komornego (przed 1-szym kwietnia i przed 1-szym października każdego roku) kierować się będzie JWP. Gospodarz miłością bliźniego, uczuciem i sercem — przyczem za podstawę obliczeń brać należy: a) ilość dzieci odnajemcy; b) wiek żony; c) długość komina w centymetrach; d) ilość okien i lata służby dozorczy; e) pojemność klozetu i f) liczbę konskrypcyjną domu, pomnożoną przez lata teściowej, szwagra lub krewnego najstarszego w rodzinie.
- § 3. Wszelkie spory rozstrzyga osobiście JWP. Gospodarz w asystencji WP. Dozorcy, przyczem kładzie się na sercu rozstrzygającemu, aby rozstrzygnięcie było rozstrzygające, o ile-że w przeciwnym razie rozstrzygnięcie nie będzie rozstrzygnięte.
- § 4. Umowa najmu może być rozwiązana tylko w tych wyjątkowych wypadkach: a) jeżeli lokator nie podoba się JWP. Gospodarzowi; b) jeżeli chrapie w nocy lub poci się w lecie; c) jeżeli dozorczy nie daje regularnie za otwarcie bramy najmniej 500 marek; d) jeżeli lokator lub jego rodzina opierają się o ściany i za często korzystają z klozetu.
- § 5. W czasie od 11-ej w nocy do 6-ej rano, żaden lokator nie może być wyrzucony z pomieszkania, nawet wbrew woli mieszkaniodawcy. W razie rumacji mają ruchomości wyrzucanego być złożone na suchym miejscu ulicy. Do błota nie można bezwzględnie wrzucać takich rucho-

mości, jak: kapelusze damskie, fraki, fortepiany lub cukier. Tylko za zgodą Komisji komornianej, mogą być rzeczy rumowanego wyrzucone w czasie ulewnego deszczu.

- § 6. W razie oporu lokatora, uprawniony jest JWP. Gospodarz do wyjęcia drzwi z zawiasów, zatkania komina, wyłączenia światła elektrycznego, wody i gazu, na koszt i niebezpieczeństwo opornego lokatora.
- § 7. Lokator wynajmujący przedmiot najmu, składa równocześnie deklarację, że liczba dzieci jego nie wzrośnie w czasie trwania umowy najmu. O ile JWP. Gospodarz dostarczy dowodów, że lokator pomimo deklaracji jest na drodze do złamania umowy — może interweniować policją, względnie miejskie urzędy zdrowia, ze współudziałem Sejmików powiatowych, Komisji komornianych i organów Zakładu czyszczenia miasta.
- § 8. Podatki bezpośrednie, pośrednie, czynszowe, domowe, klasowe, dodatkowo-czynszowe, krajowe, gminne oraz daninę, opłaca lokator ze swoich funduszy, w stosunku do długości sznurów na bieliznę, oraz ilości wyrzucanego śmiecia w metrach sześciennych. Również oświetlanie klatki schodowej, czyszczenie kominów, płacenie asekuracji, naprawa dachu i wszelkie inne wydatki, które pociągają za sobą administracja kamienicy, ponosi lokator.
- § 9. Właściciel kamienicy nie może zmusić lokatora do grubszych posług, natomiast ma prawo żądać ekwiwalentu w markach polskich za zamykanie podwórza i czyszczenie kloak w wysokości ustalonej według ostatniej konskrypcji.
- § 10. Spadkobiercy lokatora, popełniającego samowolnie samobójstwo, przez powieszenie, obowiązani są do zapłacenia oznaczonej przez Magistrat (Starostwa) kwoty, za życie haka, ewentualnie gwoźdźnia znajdującego się w tym celu w ścianie lub suficie wynajętego mieszkania.
- § 11. Od powyższej ustawy, która obowiązywać będzie tymczasowo do 1-go października 1922, przysługuje lokatorowi odwołanie do Miejskiego Zakładu elektrycznego w siedzibie danego Województwa. RAORT.



Pierwsza Szopka Warszawska.

(Fragment).

(Wpada Wojciech Trąbaczyński).

Panowie! Jestem dyrygentem, Sam także władam dętym instrumentem,

Ale tchu mi brak często. Sejmową buławą

Dyryguję na lewo, a zwłaszcza na prawo.

Grywam różne opery, repertuar duży, Jednych bawi to bardzo, zasię innych nuży,

Jedni biją oklaski, a inni sobaczą, Ludowcy grają chętnie „Rycerskość wieśniacza”,

Endecy, enzetele przy codziennych pracach

Popisowe swe role grywają w „Pa-jacach”.

Lewica wciąż chce wznowić stare przedstawienia,

Belweder na prawicy w „Straszny Dwór” się zmienia.

Każdy chce co innego, każdy pali mówkę,

Stary rabin Perlmutter zachwala „Żydówkę”.

Witos robi operę i wielką mam bidę, Chce znów wrócić do rządu i woła:

„A idę”!

Nastawiam instrumenty, rozdaje rejestra,

Posłuchajcie więc państwo, jak brzmi ma orkiestra.

(śpiewa na mel.: „Parada wojskowa”).

Zaczyna bęben albo smyk,

Cymbały się odezwą w mig,

Fujary potem w pisk i kwik,

A stare trąby zaraz w ryk.

Sejmowa gra orkiestra, orkiestra, orkiestra.

Akompanują krzesła,

Pulpity w sufity

Akordem wał bum!

Coś puka tu, coś świda tam,

Woidyła, gdyczy, gwałt i kram,

Ciaćciara coś i bucznie rżnie,

A tam czyjś głos rozperła się.

Sejmowa gra orkiestra, orkiestra, orkiestra etc.

Potoczek szemrze, trzaska mróz,

Woźnicki skrzypi niczem wóz,

W Małupę lupią zejdy dwie,

W samego siebie Hirschhorn dmie.

Sejmowa gra orkiestra, orkiestra, orkiestra, etc.

Dąbalem Rosset bije w stół,

Na Putka ryczy Gdyk, jak wół,

W spluwaczkę wali ktoś co sił,

Jak gdyby to Zamorski był.

Sejmowa gra orkiestra, orkiestra, orkiestra, etc.

(wychodzi).

(Napisał Pikador, jego koń i jeszcze jedno zwierzę).



Ach, ta danina!



Słodkie przebudzenie się człowieka w Polsce pocziwego, w marcu 1922 roku.

ZAGADKI.

Pan Maedchenduft spotyka się z panem Hochpissierem i zadaje mu następujące pytanie:

— Powiedz mi co to jest — trzyma się za słomkę i nie tonie...

— Nu...

— To jest Koń pijący mazagran.

★

— A co to jest... Zaczyna się na U i chodzi tu i tam...

— Ojej, pewnie jakieś nowe głu-pstwo...

— Dlaczego ma być zaraz głu-pstwo... to właśnie jest całkiem poważna rzecz... To jest ósmy numer tramwaju...

★

— A powiedz mi Maedchenduft jak-byś ty nazywał murzyna co zjadł swojego ojca i swoją matkę...

— Ojej... wielka sztuka... takiego kanibalu to ja nazywałbym rodzico-żerca...

— Żle... nie to...

— Nu to jak...

— Całkiem zwyczajnie... sierotę.

★

— A teraz ty Hochpissier zgadnij co to jest: Czernie oczy da białą grud... czarne oczy i biała pierś...

— Oj, pewnie jaka kobita...

— Właśnie co nie, bo to jest Kohn we fraku.

★

— Maedchenduft, jak ty jesteś tak strasznie mądry, to ty mi może powiesz jaka jest różnica między fortepianu a nocne naczynie...

— Co to za pytanie...

— Wiesz, czy nie wiesz...

— Nu nie wiem...

— To w takim razie ja ciebie radzę nigdy nie kupować fortepianu.

★

— Hochpissier, ty nie bądź zanadto dowcipny i odpowiedz mi teraz na takie pytanie: co to jest, znajduje się

w stajni i widzi tak samo z przodu jak z tyłu...

— Oj...

— To jest ślepy koń...

★

Tyż zagadka. Ale ja ciebie zadam inną. Co to było. Ktoś przechodził mostem, aż tu naraz z pod mostu słyszy jęczenie... Ratuj mnie! ratuj mnie! On się nachyla przez poręcz ale nic nie widzi, bo jest całkiem na murzyńsko ciemno... A tu tymczasem ten sam głos jęczy jeszcze bardziej: „Ratuj mój ojciec, choć ja nie jestem twoim synem!”

— Jezuickie gadanie! Jak on był jego ojcem, to tamten musiał być jego synem...

— Właśnie co nie, bo to była jego córka...

ami.



Dodatek „SZCZUTKA”

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. Mp. 30.000 — pół str. 15.000 — 1/4 str. 7.500 — 1/8 str. 3.750 — 1/16 str. 1.875.

Przedsiębiorstwo Ogłoszeń i Reklamy „Podbój” Lwów,
przeprowadza w oryginalny sposób kampanie reklamowe „Podbój” Zielona 34.



PRIMA VERA.

Sezon na dzieci?

(Autentyczne).

W dziennikach warszawskich czytać można następujące ogłoszenie:

„Przed sezonem okazja taniego kupna *wózków dziecięcych* — w jedynej specjalnej fabryce E. Herman, ulica Młynarska 19.

Mar.

Podsłuchane na balu.

— To nam, mężczyznom starszej generacji, musicie panie przyznać. że traktujemy was jak królowe.

— Mybyśmy wołały, abyście nas

traktowali jako przedmiot codziennego użytku.

Mar.

W Zakopanem.

Panna Nina urządziła wycieczkę na Giewont w towarzystwie młodego przewodnika, a na szczycie góry zezwoliła mu, by ją — pocałował.

— Zaszliśmy stanowczo za daleko! — zawołała, opamiętawszy się.

— I ja tak myślę — potakiwał góral. Mogliśmy to samo zrobić w Zakopanem.

MG.

Testament paskarza.

Czuąc się zdrowym na umyśle jak ciele, w następujący sposób mym majątkiem rozporządzam:

1. Żonie mej prawowitej, Balbinie z Gabzdylów Ćwokowej zapisuję me trzy kamienice w Warszawie, plac na Pradze, wszystkie towary w wiadomości jej ukryciu się znajdujące, oraz gotówkę w dolarach, frankach, no i w polskich markach.

2. Wiernej mej przyjaciółce Puszczalskiej Loli, przekazuję willę w Milanówku z ogrodem i umeblowaniem, a także dwadzieścia akcji naszego towarzystwa „Polpask”.

3. Na skarb narodowy, oraz na cele społeczne i zakłady dobroczynne przeznaczam do spieniężenia — drogą publicznej licytacji — następujące obiekty:

a.) Trąbę od gramofonu, emaljowaną!

b.) Fotel bujający (nieco uszkodzony).

c.) Wiewiórkę wypchaną na postumencie.

O ostatnim tym legacie niechaj będzie ogłoszone we wszystkich dziennikach miejscowych na koszt obdarzonych instytucji.

m. p. Antoni Ćwok.

Z oryginału przepisał: Boguś.

„JANUSIA”

przez szerokie Koła Pań ulubiony z dobroci konwaljowy szampon płynny do mycia i pielęgnowania włosów — do nabycia

w Zakładzie fryzjerskim

JANA STAWIARZA

Lwów, plac Bernardyński 1.

NAJŚWIEŻSZA NOWOŚĆ!

„Valse TABROMIK”

komponował wybitny wiedeński profesor O. M. HEITZMANN

Wszędzie do nabycia

Kompletne oryg. wydanie na fortepian Mk. 160 —, z dodatkiem drożyn. Mk. 176.

Skład główny:

GEBETHNER i WOLFF, WARSZAWA

Poznań — Kraków — Lublin.

*Najlepsze
wótki i likiery*

J. A. BACZEWSKI
LWÓW

*Fabryka założona
r. 1782*



The illustration shows a tall, slender bottle of spirits on the left, with a label that reads 'J. A. BACZEWSKI' and 'LWÓW'. The bottle is decorated with a floral wreath. On the right, a man in a dark suit and hat is bowing forward, holding a cane. The background is a simple, light-colored surface.

Także repatriant.

Dawid Wasservogel należał do tych zapaleńców, którzy po ogłoszeniu w r. 1914 mobilizacji śpiewali hymn ludowy przed namiestnictwem, komeudą korpusem i kasynem oficerskim, a doszedłszy do szczytu entuzjazmu chwyтали na swe barki przyszłych bohaterów, oficerów austriackich i obnosili ich po ulicy Akademickiej. Był to zapal, streszczający się w słowach: „Idźcie i walczyć w naszej obronie — nam się nie spieszy“.

Wbrew swej woli i wbrew własnemu przekonaniu o swojej zbyteczności wśród obrońców ojczyzny znalazł się jednak Dawid wkrótce w szeregach. Musiał opuścić Lwów i zaciszny „salon“ fryzjerski, w którym jako gołbroda wiódł dotychczas żywot bezpieczny, odkąd przybył do Lwowa ze swego rodzinnego miasteczka. Niedługo jednak wojował. Po kilku dniach już stracił łączność ze swoją armią: kiedy ta cofnęła się na zachód, jego cofnięto na wschód. Dostał się do niewoli wprawdzie, lecz żył i był niepokorny.

Nie stracił też animuszu, a szczęście go nie opuściło. Znajomość kunsztu gotowania była ową różdżką czarodziejską, która mu pomagała do nawiązywania stosunków z ludźmi i otwierała kie-

szenie. Wrodzony spryt dokonał reszty. Golił on Rosjan i jeńców, cywilnych i wojskowych, wszelkie możliwe narodowości, wyznania i sekty. Golił żywych i umarłych, połowę Europy i część Azji. Posuwając się przytem na wschód, porastał czem raz bardziej w pierze. Bo i handlem nie gardził. Wreszcie dostał się do Władystoku. Nie zawołał na widok morza „thalatta, thalatta“, chociaż wędrówka jego trwała nie sześć miesięcy, jak słynny pochód starożytnych Greków, lecz cztery lata. Nie zawołał tak, bo nie był ani Grekiem, ani wbrew swemu nazwisku — amatorem wody. Pojął jednak, że doszedł do wrót swej wolności.

Zaczął więc myśleć o opuszczeniu gościnnych progów wówczas już czerwonej Rosji. Udało mu się. Na zakończenie golił jeszcze na Oceanie Spokojnym. W Kanadzie już wypoczywał: kiesa była pełna.

Tą drogą okolną dostał się do Europy i nareszcie do granicy polskiej.

Gdy inni repatrianci przybywali ze Wschodu jako zmarzłe mięso, on wrócił z Zachodu I. klasą.

Zaraz na wstępie, na stacji w Piotrowicach, natknął na znajomego, pochodzącego z tej samej, co i on, miejsciny. Od lat nie miał wiadomości z domu, więc począł pytać:

„Co słyhać w naszym miasteczku, u mojej rodziny?“.

„Nic nowego“ odpowiedział tamten. „Przecież przez tyle lat musiało się coś wydarzyć!“.

„No tak, piesek waszego parobka kuleje“.

„Co to ma znaczyć?“.

„Było zbiegowisko przed waszym domem i ktoś mu nastąpił na nogę“.

„Co się stało, że było zbiegowisko?“.

„Jak zwykle w razie pożaru. Spalił się wasz dom“.

„A to nieszczęście! Czy ktoś podpalił?“.

„Nie, zostawiono tylko płonące świece przez noc, jak zawsze przy zmarłych, a od świec zajęły się meble“.

„Czy ktoś z mojej rodziny umarł?“.

„Naturalnie, twoja matka“.

„Co ty mówisz! Cóż jej było?“.

„Umarła ze zmartwienia“.

„Czem się tak zmartwiła?“.

„Że ojca twego zamknęli na dwa lata do kryminału“.

„Za co go zasądzone?“.

„Handlował fałszywymi banknotami“.

„Co? to nic nowego, on to i dawniej robił“.

„No widzisz, mówiłem ci zaraz, że u was nie ma nic nowego“. *M. Głóg.*

== Numery 2. i 3. Tygodnika ilustrowanego ==

„SPORT”

(z powodu strejku drukarzy połączone) zawierają

artykuły ze wszystkich dziedzin sportu i znaczną ilość aktualnych fotografii.

Na treść numeru składają się prace Dra Orłowicza, Dra Polakiewicza, Kpt. Dzułyńskiego, Dra Malzburga, K. Hemerlinga, fejletony literacko-sportowe Bandrowskiego, Dra Tobiczka, Prof. Wacka, Kpt. Połomskiego.

Bogaty dział korespondencji ze wszystkich miast Polski. Kronika i rozmaitości sportowe. Dział szachowy.

Cena pojedynczego numeru Mkp. 80.—

Prenumerata kwartalna Mkp. 1000.—

Adres Wydawnictwa: Lwów, Zimorowicza 5.

„SPOŁEM”

ZWIĄZKOWE TOWARZYSTWO HANDLOWE

Spółka z ogr. odpow.

Centrala:

Lwów — Trzeciego Maja 19.

Telefon 548.

Oddziały:

Podwołoczyska

Łanowce

Drohobycz

Borysław

Poleca do dostawy wagonowej

Zboże

Fasole

Kartofle

Przeznaczenie.

Zalety, wady, zdolności, jak postępować, żeby osiągnąć powodzenie? Przyślijcie charakter pisma swój lub zainteresowanej osoby, zakomunikujcie imię, rok i miesiąc urodzenia, ile osób najbliższej rodziny: na tych danych otrzymacie od uczonego psycho-grafologa Szyllera-Szkolnika (autora prac naukowych) listem poleconym naukową szczegółową analizę charakteru, określenie ważniejszych zdarzeń życiowych. Odpowiedzi na szczerze zadane pytania. Cenne wskazówki i rady. Praca naukowa p. Szyllera-Szkolnika, zaszczycona mnóstwem odezów, podziękowań w poczytnych pismach krajowych i zagranicznych. Analizę, wysyła się po otrzymaniu Mk. 500.—. Jeśli wziąć pod uwagę, że wykonanie analizy wymaga kilku godzin poważnej umysłowej pracy, koszty ogłoszeń, pocztowe i t. p., wyżej oznaczona suma nie może wydawać się zbyt wysoką. Dla badań osobistych przyjmuje od godziny 12—7. Nadzwyczaj ciekawej treści książki. Katalog ilustrowany darmo wysyła się. Na wysyłkę dołączyć znaczek pocztowy.

Adres:

Psycho-Grafolog Szyller-Szkolnik

Warszawa. — Wydawnictwo „Świt” — Piękna 25.

WINA WĘGIERSKIE
i AUSTRIACKIE

po najniższych cenach

poleca **HANDEL HERBATY I KAWY**

Edmunda Riedla

we Lwowie, ul. Rutowskiego 3.

Krytyk.

Niektórzy powieściopisarze nie wiedzą co piszą. Czytałem n. p. niedawno opis bohaterki, zaczynający się od słów: „miała krucze włosy!”

— I cóż z tego?

— Kruki nie mają przecież włosów, tylko pióra! MG.

„GAZETA BANKOWA”

Największe i najpoważniejsze polskie pismo ekonomiczne. — Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca.

W „Gazecie Bankowej” pierwszorzędne powagi z zakresu ekonomji i finansowości omawiają wszystkie aktualne kwestje gospodarcze.

PRENUMERATA WYNOŚI: Całorocznie 4.500 Mkp., półrocznie 2.250 Mkp., kwartalnie 1.150 Mkp. Zeszyt pojedynczy 200 Marek.

OGŁOSZENIA w „Gazecie Bankowej” mają nadzwyczajną siłę reklamową ze względu na wielki nakład pisma i ogromną jego poczytność.

Redakcja: Lwów, ul. Akademicka 4. — Administracja: Lwów, ul. Zimorowicza 5. — P. K. O. Nr. 149.980.

NA WIOSNĘ!!!

UBRANIE MĘSKIE ZA 7,700 Mk. lub KOSTJUM DAMSKI za 9,250 Mk.

Zakupiwszy duży transport materiałów bezpośrednio z fabryki, mamy możność przez czas ograniczony wysłać każdemu pocztą za zaliczeniem po cenach hurtownych: 3 metry (na damski kostjum $3\frac{1}{2}$ metra) pełnej szerokości najnowszego eleganckiego materiału (czysta wełna) w wyższym gatunku, bardzo trwałego i efektownego w drobniutkie krataczki, o wyrobie jedwabno-miękkim, niezbędnym dla każdego z Panów lub Pań, którzy pragną zaopatrzyć się na sezon wiosenny i letni w eleganckie ubranie lub kostjum. Kolory: granatowy, zielony, brązowy, szary, popielaty, wiśniowy i kowerekot.

Takż materiał **najlepszego gatunku B**, na męskie ubranie 9.200 Mk., na damski kostjum ($3\frac{1}{2}$ mtr.) 10.100 Mk.

Również wysyłamy kupon na spodnie eleganckie, gładkie lub w krataczki po 3.000 Mk.

Kupon na spodnie czysto wełniane, czarne tło z białymi paseczkami (do ubrań wizytowych) po 4.800 Mk. i 5.500 Mk.

Sztuczki na damskie spódnice w najmodniejsze kraty lub pasy, również i gładkie we wszystkich kolorach po 3.200 Mk.

Sztuczki na bluzki w najmodniejsze desenie i kolory po 2.200 Mk. Takież same z jedwabiem po 3.200 Mk.

Chustki w najmodniejsze kraty, najładniejsze desenie, rozmiar 165×135 c/m po 2.500 Mk. za sztukę.

Szewioty (damskie) najlepszego wyrobu, zastępujące w zupełności angielskie materiały, podwójnej szerokości na suknie i kostjумы letnie po 1.850 Mk. za metr, we wszystkich najmodniejszych kolorach.

Płócenka i zefiry kolorowe i białe w najnowsze desenie na koszule Słowackiego, fartuchy i dzieciinne ubranka itp. po 575 Mk. za metr.

Gotowe dzienne, letnie koszule męskie z mankietami z dobrego zefiru w najmodniejsze desenie i kolory po 1.850 Mk. za sztukę, cena 6 sztuk 10.800 Mk., 1 tuzin 20.000 Mk.

Na lato!! Nadzwyczajna okaz a!! Oryginalne angielskie palta nieprzemakalne dla mężczyzn i kobiet, materiał nadzwyczaj trwały uszyty podług najnowszej mody, sprzedawane wszędzie po Mk. 25.000, u nas 17.500 Mk.

Wysyłamy nstychmiast bez zadatku pocztą za zaliczeniem (płaci się przy odbiorze). Za opakowanie i przesyłkę dolicza się 500 Mk. — (Niezależnie od sumy zamówienia).

Bez wszelkiego ryzyka!! Kupujący nie nie rezykuje gdyż, jeśli towar się nie spodoba, takowy przyjmujemy z powrotem i zwracamy pieniądze.

Zamówienia prosimy adresować:

Do składu **Henryka Cukiersztejna**, Warszawa, Złota 21. (Telefon 171-28).

P. P. przyjeżdżających do Warszawy, uprzejmie upraszamy o odwiedzenie naszego składu i osobiste przekonanie się co do gatunku towarów i cen.

Kooperatywom i Kółkom rolniczym wygodne warunki! — Solidne i staranne wykonanie zamówień!



Pośpiech.

Ajent towarzystwa ubezpieczeń od wypadku werbuje nowego klienta. — Czy wasze towarzystwo szybko wypłaca? — pyta ten.

— Bajecznie szybko. Niedawno spadł z dachu kamienicy, w której są nasze biura, jeden z ubezpieczonych. Kiedy przelatował obok naszych okien na I. piętrze, wręczyliśmy mu kwotę ubezpieczeniową. MG.

Nasze sługi.

— Dziękuję za służbę — mówi Kasia do swojej pani i miałabym jeszcze jedną prośbę...

— O co idzie?

— Mam się iść godzić do nowej służby, a mój kapelusz jest zanadto strojny. Możeby mi pani pożyczyła swojego. MG.

Wesoła zabawa.

Chłopcy posłani z wizytą do babci wracają wbrew oczekiwaniu po krótkim czasie.

— Zapewne sprawowaliście się źle — mówi matka.

— Nie, mamusi, bawiliśmy się grzecznie. Wymyśliliśmy nawet nową zabawę.

— Jaką?

— Pogrzeb babci...

MG.

Naturalne.

Feiweł spotkał na ulicy Kohna i mówi: Słyszałem Kohn, że u ciebie si paliło.

Kohn. Takuj tak u mnie sze paliło.

Nu — mówi Feiweł — a bilesz asikurowany?

Na to Kohn: Nu, a jak ty myslisz Feiweł, czy bi to sze u mnie paliło, jakby nie był asykurowany.

Miły braciszek.

Jaś wrócił później, aniżeli zwykle do domu.

— Gdzie byleś tak długo? — pyta go starsza od niego siostra.

— Bawiłem się w listonosza. W mieszkaniu każdego z naszych znajomych oddałem list.

— Skąd wzięleś te listy?

— No, te z komody, związane różową wstążeczką.

Były to listy miłosne jego siostry.

Kontrast nazwisk.

(autentyczne).

W pewnem towarzystwie przedstawiają się nawzajem dwaj faceci:

— Głowacki.

— Dubski...

Mar.

Czi czi.

W szkole ludowej.

Ucz.: Proszę pana psora! Proszę pana psora!

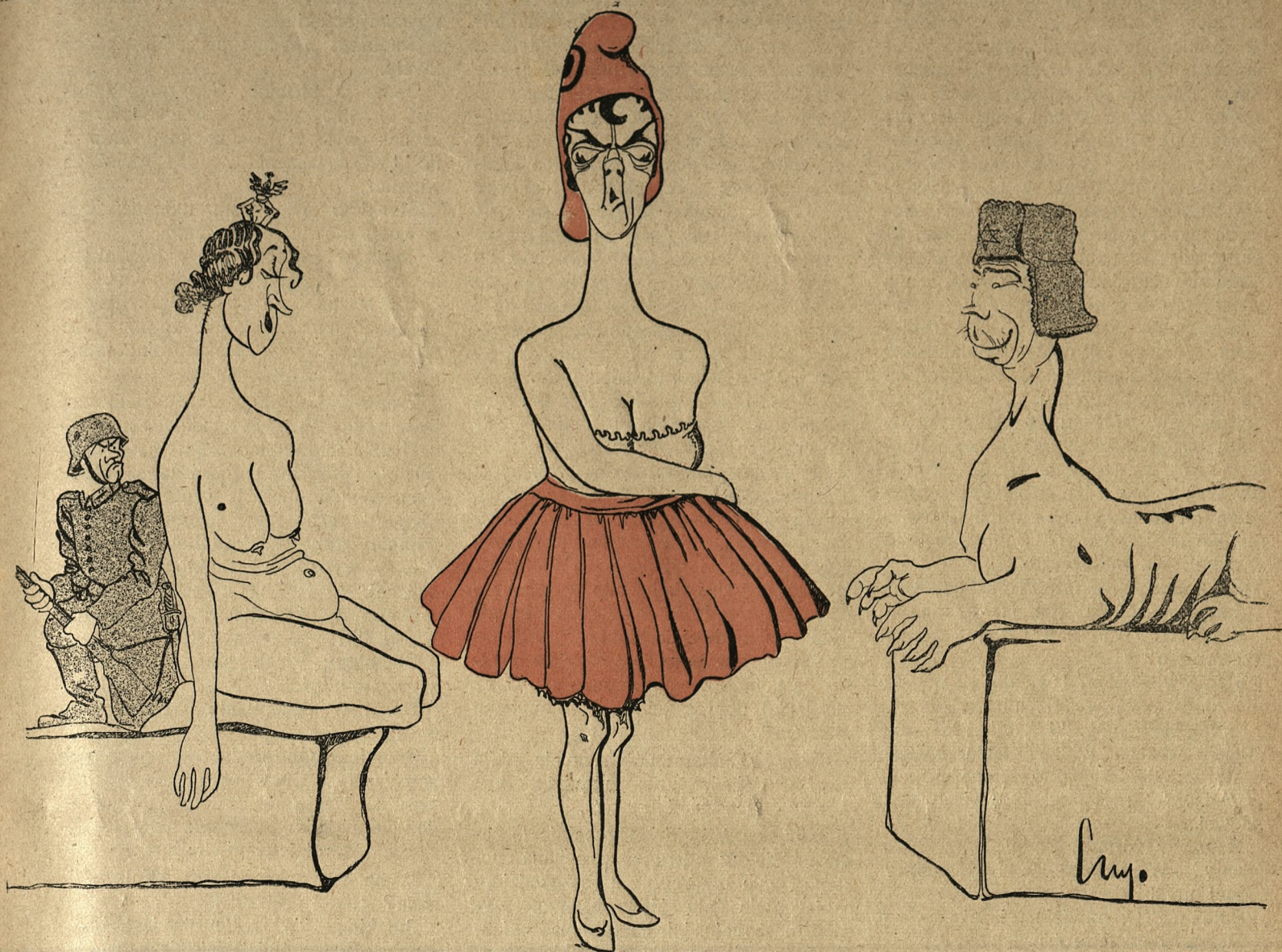
Naucz.: Czego chcesz?

Ucz.: Czy pan proferor karze za błędy, których się nie popełniło?

Naucz.: Ależ, dziecko drogie, jak niema winy, to niema kary...

Ucz.: To panie psorze... pan mnie nie ukarze za błędy w zadaniu, którego nie napisałem...

Kłopoty Francji.



Marjanna: Zamiast myśleć o sobie po wygranej wojnie, muszę teraz pomagać tej bankrutce Germanji i temu głodomorowi bolszewickiemu.

Humor zagranicy.

— Co to jest „wyzyskanie sił wodnych“?

— Jeżeli moja żona płacze, aż dostanie nowy kapelusz! („Megg. Bl.“).

*

— Niech pan kupi ten obraz — holenderska szkoła — pan przecież wie, ile stoi gulden holenderski!

(„Lustige Bl.“).

*

A. (zupełnie pijany). Ja... jestem... dolar!

B. (j. w.). A — dlaczego?

A. Cały świat kręci się dokoła mnie!

*

Dorobkiewiczze przychodzą do restauracji.

— Homary! (Kosztuje 180 Mk.).

Kelner przynosi homary. Panowie

kręcą i obracają beznadziejnie drogie skorupiaki.

— Kelner! Dziadka do orzechów! („Lust. Bl.“). *pi.*

Śnił mu się „Szczutek“.

Pan Preistreiber (rano wstając do żony):

— Wiesz Sara, miałem tej nocy straszny sen!

— Cóż ci się śniło!

— Śnił mi się proszę czebi ten paskidny „Szczutek“, co nam nigdy spokoju nie daje!... *Lotos.*

Danina.

— Ile pan złożył daniny, panie Goldszrank?

— Ja? Nic!

— ? ?

— Ja nie wiem ile ja mam pieniędzy — ja nie mogę nic zadeklarować.

Z jednego z t. zw. „Kurjerków“.

„Artykuły nasze zmusiły Lloyd Georgea do wniesienia dymisji. Miliony prenumeratorów naszych w kolonjach angielskich ślą nam wyrazy najgorętsze dziękczynienia za systematyczne ich uświadamianie przez nasze pismo, a sympatja nasza jest im otuchą i bodźcem do czynu. — Biada Lloyd Georgowi. Załatwimy się z nim tak, jak uczyniliśmy to z panem Beneszem. Na przeprosiny cośkolwiek już teraz zapóźno!“

Nomen — omen!

— Ledwo Hermes został niemieckim ministrem finansów a już ze strony Rządu Niemieckiego nastąpiło zawiadomienie o niemożliwości dalszego wykonania zobowiązań finansowych.

— Nic dziwnego. Jak wiadomo Hermes jest bogiem nie tylko kupców ale i złodziei... *Mar.*

Dwa rozstania.

(Wielki hall hotelu sanatorium w Zakopanem. Koniec tygodnia Sportowego. Służba ma wygląd zmęczony, zdala dochodzą tony orkiestry, grającej walce ograne i osłuchane. Przez duże szklane drzwi widać niezmierną przestrzeń śniegów, tonącą w różowych blaskach zachodzącego słońca.

Jedynie portier jest wciąż niezmordowany, ze swym medalem wojskowym na wypukłej piersi, okrytej liberią, ze swą pamięcią, ze swymi notatkami i zarobkami, ze swoją armią groomów. Organizuje odjazdy, zamawia powozy, ekspedjuje gości z uśmiechem, reguluje drobne „zapomnienia” i „pożyczki” i umawia się z gośćmi co do przyszłego sezonu).

Dama w żółtem: (Suknia trochę zmęczona, właścicielka również. Omalwiała swój wyjazd z portierem. Potem wybiera w hall’u kącik zaciszny, gdzie siada na bujaczku obok młodzieńca w smokingu lat 32, coś z gogusia, coś z sekretarza ministerialnego).

Smoking: Więc odjeżdżasz dziś?

Dama w żółtem: Nie, jutro zrana.

Smoking: Nie zatrzymasz się w Warszawie?

Dama w żółtem: Dwa dni... Jadę do rodziców męża w Poznańskie.

Smoking: (Słodki kraj!... Nie, nie żartuję wcale... widzę cię doskonale we dworze. Przyjemności wsi, sąsiedztwo, karciecia, kuligi, Wielkanoc na wsi...)

Dama w żółtem: Ładnie to z twej strony... Więc potrafisz być wierny jednej myśli?

Smoking: O, o wiele więcej.

Dama w żółtem: To znaczy?

Smoking: Tobie samej.

Dama w żółtem: Proszę cię, nie przybieraj tej pozy okolicznościowej, której zresztą zadajesz kłam twoim postępowaniem. Od pięciu dni nie widuję cię wcale... Uciekasz z hotelu od chwili przybycia tych... no, tych narciarek... Nie egzystują dla ciebie nasze wieczorki. Chodzisz na wycieczki, biegasz na wyścigi, chociaż nienawidzisz chodzenia.

Smoking: To prawda... Jestem igraszką dziwnego uczucia... boję się nawet powiedzieć ci o niem... Jakoś nagle zdałem sobie sprawę z twojego stanowiska, z tego, co reprezentujesz w świecie, z twego spokoju — i powiedzmy — z ucciwości, mimo słabości, za którą ja ponoszę miłą i kochaną odpowiedzialność i drzę cały — o ciębie — o nowe widzenie się nasze.

(Żółta suknią wstrząsa lekki dreszcz. Potem złota główka pochyla się i głośnik drżący pyta):

Dama w żółtem: Aa... więc byłam igraszką jednego sezonu?

Smoking: O, nie podejrzewaj mnie o zbrodnię i nie zarzucaj mi donżuanizmu egoistycznego i łatwego. Nie jestem danserem. Zmysł życia i subtelność uczuć kierują mną jedynie... Wiesz, że jesteś istotą niezwykłą, duszą rzadką, jaką pragnie się posiadać jedyną i życzy się zachować na zawsze. Ale czyż w życiu człowieka nie przychodzi godzina, kiedy przez lojalność chciałby poświęcić swą rozkosz? Czy pomyślałaś o niebezpieczeństwach, jakie przynosi ze sobą nasze uczucie, z chwilą, gdy wrócimy do Warszawy? Czy rozważyłaś też, że zbrukamy to, co było harmonijne i piękne tutaj, w Zakopanem? Najdroższa, miłość nasza, tak wielka tu, w tym małym zakątku, stanie się małą w wielkiej Warszawie? Rendez-vous pospieszne, spotkania w domach zaprzyjaźnionych w ogniu słówek złośliwych, garsoniera ohydna, gdzie się przybiega o godzinach oznaczonych, jak do biura na odrobienie kawałków urzędowych... Nie, to nie dla ciebie, duszy czystej i wzniosłej... Wierz mi, ja mam już doświadczenie w tego rodzaju przygodach miłosnych, banalnych i beznadziejnie smutnych... Uczucie nasze wzajemne jest o wiele wyższe, niż ta komedia zmysłowa. Czyż nie lepiej poprzestać na wspomnieniu pięknem?

Dama w żółtem: Gdybym nie miała chwili słabości, nie przemawiałbyś teraz w ten sposób.

Smoking: Mówiłbym zupełnie to samo... Miejmy odwagę, ukochana, postanowienia mądrego, a oszczędzimy sobie wiele żalu niewczesnego, wymówek, banalności, zmęczenia związku, który się przeciąga... Jakie wspomnienie czułe i subtelne! A nasze pierwsze spojrzenia... A pierwszy wieczór, kiedy usiadłem przy tobie na koncercie... Miałas tę suknię żółtą...

Dama w żółtem: Jak dwadzieścia innych kobiet.

Smoking: Widziałem tylko cię. Ty jedna byłaś piękna. Patrzałaś na skrzypka, a potem na tancerkę... Mówiłaś, że ma dużo wdzięku... Miałas tyle radości życia w sobie, taki entuzjazm, taki temperament... Wyszliśmy z sali i poszliśmy pieszo po śniegu... Nikogo... Zdaleka błyszczały światła willi rozrzuconych jak bukiety świetlne u stóp ciemnej masy gór... Czulem się tak daleko od tej eleganckiej rozpusty... Tak, rozpusty! Zdawało mi się, że serce moje jest tak czyste jak twoje, ukochana... Dusza moja była pełna poezji, dzięki tobie... O, przez wzgląd na te cudne chwile, na te wzruszenia, na spontaniczność uczucia i powolną twoją zgodę, przez wzgląd na naszą przelotną szczerość chwili, bądźmy rozsądni i stanowczy...

Dama w żółtem: Słucham i patrzę na cię i szukam tej szczerości. Wyglądasz, jakbyś grał rolę z modernistycznej sztuki.

Smoking: ...Wcale nie... Mówię, co myślę.

Dama w żółtem: Czy powiedziałabyś to samo pani D., która podsłuchuje nas w swej nieodmiennej sukni z fioletowego aksamitu? Ona wyjeżdża również.

Smoking: Nie mam najmniejszego powodu mówić jej to samo.

Dama w żółtem: Nie założyłabym się o to... A zresztą... Słodko jest być ci posłuszną. Za chwilę przyjdiesz pożegnać mnie... Istotnie, że to nasze pożegnanie dodaje wiele uroku ostatniemu wieczorowi.

(Dama w żółtem wstaje... Delikatną białą ręką poprawia opadające niesforne loczki nad czołem... potem idzie do windy, dokąd odprowadza ją Smoking. Winda unosi ją brutalnie. Smoking powraca. Westchnienie ulgi. Powitanie damy w aksamitach. Suknia mocno wycięta, koronki mocno nieświeże).

Dama w aksamitach: A, to pana wielki flirt

Smoking: Wcale nie... pożegnanie z przyzwoitości.

Dama w aksamitach: Trochę długo trwało.

Smoking: Opowiadała mi o swoich zamiarach... Chce wyjechać z Warszawy... Ućaje się do swoich teściów, do ich majątku w Poznańskim. Interesuje się rolnictwem, kulturą...

Dama w aksamitach: Kulturowie pana?

Smoking: To wcale nie jest śmieszne... Szczególniej dzisiejszego wieczoru... Pani odjeżdża jutro, a ten ton ironiczny sprawia mi ból...

Dama w aksamitach: Trzeba się rozstawać wesoło.

Smoking: Cały miesiąc, to tak długo!

Dama w aksamitach: Miesiąc? Ależ niech się pan nie spodziewa nawet po miesiącu!

Smoking: Więc nie ujrzę pani?

Dama w aksamitach: Nie... Rozsądek, mądrość, znajomości, stanowisko moje zabraniają mi widzieć się z panem...

Smoking: Nie chcę słyszeć tego. Wyliczy mi pani całą litanię przesądów niezdolnych, wszystkie niemożliwe przyczyny, jakie się zwykle daje, by nie spotykać tego, kto kocha... Ale ja zbuntuję się...

Dama w aksamitach: O, nie przemawiałby pan w ten sposób, gdybym była mniej stanowcza, gdybym panu uległa...

Smoking: Postąpiłbym tak samo. To absurd przecie podnosić cudowną roz-

kosz do ust i nie skosztować jej... Opuścić panią?... Nie widywać jej?... Nie zgadzam się... Czy pomyślała pani, co znaczy opuszczenie przez nią teraz w Warszawie? Wiosna idzie, wiosna cudowna! Tutaj istotnie, to nie było tło odpowiednie do miłości, w tym hotelu dusznym, wśród śniegów i zwalów lodowych. Ale w Warszawie, na wiosnę! Te rendez-vous niespokojne w cukierniach lub w alejach Parku mało uczęszczanych... A przyjdzie twoje, o, pani! do mnie. O, proszę się nie obawiać! to nie jest zwykła, banalna garsoniera! Powolne przygotowanie do przyjęcia ciebie, ukochana, stare meble, które pani lubi, stychy angielskie na ścianach i duże lustro weneckie naprzeciw kanapy rococo... Obiecuję pani wszystko, czego pani tylko zapagnie: cukierki i ciastka są u mnie lepsze, niż w cukierniach. Będziemy je sobie przegryzali, wspominając rozkosznie świeże wspomnienia... Pamięta pani ten wieczór przed dziesięciu dniami, kiedy odważyłem zbliżyć się do ciebie na raucie? Uśmiechałaś się wówczas trochę ironicznie, prowokując trochę. Zresztą uśmiecha się pani, tak zawsze i to właśnie twój wdzięk... Nie, nie widzieć ciebie, kiedy właśnie zaczynają się najcudowniejsze spacerunki pod drzewami pełnymi pąków, nabrzmiewających sokiem i zielenią, kiedy łabędzie przeglądają się w wodzie ciemnej i nieruchomej, kiedy zmierzch bywa tak fioletowy jak twoja suknia i wieczory chłodne jeszcze zapraszają do odpoczynku w miłym gniazdku... kiedy ja kocham ciebie!

Dama w aksamitach: Słucham... Mówi pan tak, jakbyś grał rolę Osterwy.

Smoking: Bez talentu, ale zato szczerze.

Dama w aksamitach: Zresztą... obiecać zawsze można...

Smoking: Ale obietnica musi być stanowcza i dokładna.

Dama w aksamitach: Nie.

Smoking: Tak.

Dama w aksamitach wstaje. Idzie do windy. Swą smagłą ręką przygląda rozdział między skrzydłami kruczych włosów. Smoking wciąż mówi, towarzysząc jej. Wchodzi do windy i przez kratę drzwiczek:

Dama w aksamitach: Więc, aby się spotkać raz jeszcze, ale jeden jedyny raz... Dobrze... Będę 20. marca w Ziemiańskiej... o 5-tej...

(Winda porywa Damę w aksamitach w górę). *Cri-Cri.*

Zadanie matematyczne.

Jeżeli 13 różnych Kurjerków wypuszcza zatrutych strzał codziennie na Czechów po 117, to jak długo istnieć będzie jeszcze państwo czechosłowackie?

FATALNE OMYŁKI DRUKU.

(Z biuletynu ekonomiczno-politycznego przed korektą).

...Ostatecznie możemy mieć nadzieję, że potrafiemy kiedyś ufundować naszą walutę na błocie. Tymczasem jednak wciąż jeszcze wyjemy w ciężkich parunkach bytu, bo spekulacja karkami polskimi obniża ich kurs i coraz niżej spadają nasze barki.

Na szczęście dźwiga się w ostatnim czasie nasz przemysł, szczególnie tekstylny, skąd przemysłowcom naszym urosną niemałe pyski a i nasz kapitał społeczny przez to się podnoży. Wpłynąć to powinno korzystnie na kurs naszej parki, zwłaszcza, że zdobywamy coraz nowsze synki zbytu.

Otwierają się nam przeto niezłe noroskopy na przyszłość, byle tylko płynęła spokojnie nasza kawa państwowa. Zależy to od tego, by nasi ambasadorowie, zażraniczni pracowali ze smutkiem, by cyplopacja nasza cała utokowała nam drogę do pokojowego rozboju...

PRZYJACIELSKA POGAWĘDKA.

W pewnym salonie warszawskim zeszło się po trzech latach niewidzenia dwóch starych przyjaciół, jeszcze z ławy szkolnej, panowie Pawłowski z Małopolski i Piotrowski z Królestwa. Po przywitaniu Pawłowski pyta:

— A jak tam z twoimi dziećmi?

— Dziękuję. Najstarszy Tolek w dyplomacji... A twój Józek...

— Także nic potem, głupi chłopczyśko jak stołowe nogi. A Ryszard?

— Ryszard w wojsku, dostał niedawno Virtuti militari... A twój Olek...

— Dziękować Bogu również nie był na froncie. A jakże tam Jadzia...

— Jadzia jest w Czerwonym Krzyżu... A twoja Marylka...

— Też w odmiennym stanie.

Nasi ordynansi.

(Autentyczne).

Oficer (wychodząc z domu) Antek!

— Rozkaz!

— Gdyby się ktoś za mną pytał, to jestem w kasynie!



— Rozkaz! A gdy się ktoś nie będzie pytał, to co mu powiedzieć?!

*

Zginał w biurze bardzo ważny akt... Gonitwa... urwanie głowy... no-sy... Akt wsiąkł jak kamień w wodę... Wołają Antka...

— Antek!

— Rozkaz!

— Jak robiłeś tu porządki na biurku, czyś nie wyrzucił jakiego papieru?...

— Czystego to nie!... ale te wszystkie zapisane, to tak!... *Wil. Woj.*

„Status quo ante“...

— Co ty mówisz do tego obniżenia cła na towary zagraniczne?...

— No nic... Przez sześć tygodni to się będzie towar sprowadzać o niższym cenie..., a potem...

— A potem?...

— Uj ty durny... to ty się jeszcze pytasz? *Wil. Woj.*

„Enfant terrible“.

Moja córka lubi śpiewać piosenki wojackie.

Dziś na ulicy spotykamy prześwietnego i więcej niż młodzieutkiego żółtodzioba i żółtolampasa.

— Mamusiu, czy to jest ten „młody ułan pyta“? *pi.*

U PP. Ketenhendler.

(Echa sezonu zimowego).

Państwo Ketenhendlerowie robią wycieczkę w większym towarzystwie z „Sanato“ na Kalatówki.

Odchodzą narty, saneczki...

Malarz Kiczalski czyni uwagę:

— Istny St. Moritz!

— Jaki Moritz? Fe wstydz się pan! Taki postępowy ekspresjonista i taki antysemytnik!

*

— Ty Dora, my na drugą zimę jedziemy do Palermo!

— Ale ja muszę wtedy jeździć na nartach, to jest sztyk! *pi.*

„Naprzodowi“ w trzydzieste goły życia.

Było to roku 1914.

Głodu jeszcze nie zaznaliśmy, ale karmiono nas do mdłości — kłamstwami.

Ranek na plantach. Męty jeszcze się wloką, ciężkie — od Collegium Novum.

Pędzi andrus. Drze się jak na przysięgo wyborcę „Ignaca“ przystało:

— Moskale uciekają — „Naprzód“ Moskale uciekają „Naprzód“!

Żołnierz wlokący się od dwo. odetchnął.

— Nareszcie prawda! *pi.*



Oj ta wiosenka!